

WYDAWNICTWO „LIGI PRACY“

NAJWAŻNIEJSZE  
**ZADANIE SZKOŁY**

NAPISAŁ  
ZYGMUNT STRASZEWICZ

Wydanie trzecie

WARSZAWA  
WYDRUKOWANO W Drukarni J. ULASIEWICZA  
MARSZAŁKOWSKA № 49  
1922

## Praca niewolnicza i praca wolna.

**W**rozważaniach, które mam podać na tem miejscu, rolę zasadniczą odgrywa tak zw. produktyjność pracownika, trzeba więc przedewszystkiem porozumieć się co do znaczenia tego terminu. Przypuśćmy, że wartość produkcji rocznej pewnego rzemieślnika wynosi 2000 rub., a różne wydatki, związane z produkcją (np. wydatki na materiały surowe, amortyzacja narzędzi, wynajem warsztatu i t. d.), czynią razem 1000 rub., to powiemy, że produktyjność tego rzemieślnika jest równa 1000 rub. na rok. Liczba ta wyraża przyrost, który otrzymuje rocznie bogactwo ogólne dzięki pracy rzemieślnika.

Produkcyjnością przeciętną roczną pewnej grupy jednostek nazwiemy stosunek sumy ich produktyjności rocznych do liczby tych jednostek. Można również mówić o przeciętnej produktyjności pewnego kraju. Będzie to stosunek produktyjności wszystkich mieszkańców pracujących do liczby całkowitej ludności kraju.

Gdyby ktoś zapragnął wyznaczyć w jakimkolwiek kraju produktyjność przeciętną, to niewątpliwie napotkałby w tem przedsięwzięciu trudności ogromne, może nieprzełamane. Przedewszystkiem zawsze duża część produkcji nie jest objęta żadną statystyką i nie daje się łatwo ocenić z powodu braku cen rynkowych; należy tu głównie produkcja pracy umysłowej. Ale nawet ocena produkcji materialnej na zasadzie obecnej statystyki przemysłowej i rolniczej byłaby z powodów, które nie będę tu wyluszczał, prawie niewykonalna.

Gdyby pomimo to wszystko produktywności przeciętne różnych krajów dały się wyznaczyć, to byłyby te liczby dla owych krajów wysoce charakterystyczne. Znając produktywność przeciętną pewnego kraju, moglibyśmy wygłosić o nim wiele ważnych twierdzeń, nie wiedząc nawet, gdzie leży i jak się nazywa. Jeżeli np. przeciętna produktywność w pewnym kraju jest duża, to można z pewnością twierdzić, że kraj ten jest zamożny i oświecony, że posiada wzorowe instytucje społeczne i polityczne, że korzysta w dużym stopniu z niezależności politycznej i ekonomicznej, że wpływ jego na świecie jest doniosły, bo dobrobyt, oświata, wolność, ład społeczny, potęga polityczna i t. d., są to wszystko owoce pracy ludzkiej i tylko pracy.

Jestem pewny, że każdy, kto nad temi sprawami dłużej się zastanawiał, uzna twierdzenie powyższe za zupełnie oczywiste, za prawdę niemal banalną, nie mniej wszakże wielu ludziom wyda się ono wielce jednostronnem, gdyż skłonni jesteśmy przypisywać potęgę i pomyślność kraju przede wszystkim różnym czynnikom niezależnym od pracy ludzkiej, jak położenie geograficzne, bogactwa naturalne i t. d. Pogląd taki dlatego jest wielce rozpowszechniony, że pracę ludzką dostrzegamy najczęściej na tle warunków naturalnych, w których się ona odbywa; wszędzie praca ludzka przystosowuje się ściśle do otaczającej przyrody, a usiłowania ludzkie są skierowane głównie do wyzyskania bogactw naturalnych i położenia geograficznego kraju. To jest konieczny warunek powodzenia. Tak więc Belgowie poświęcają wiele pracy na wyzyskanie bogactw mineralnych swego kraju, i dobrobyt swój zawdzięczają w znacznym stopniu przemysłowi górniczemu i hutniczemu; Szwajcarzy, których ziemia nie zawiera skarbów mineralnych, ciągną duże zyski z piękności natury szwajcarskiej. Danja nie posiada ani bogactw mineralnych belgijskich ani gór szwajcarskich; ludność jej musiała szukać innych źródeł bogactw i znalazła je przeważnie w rolnictwie i hodowli. Wydaje się, że Belgja zawdzięcza swą pomyślność bogactwom kopalnianym, Szwajcarja górcom, a Danja dobrej glebie i klimatowi, ale to jest tylko pozór. Istotny, zasadniczy



czynnik pomysłowości jest we wszystkich trzech krajach jeden i ten sam; jest nim wysoka przeciętna produktywność ludności, występująca tylko w różnych postaciach. Hiszpanja posiada ogromne bogactwa mineralne, naturę równie piękną, jak szwajcarska, doskonały klimat i glebę, a do tego niezrównane położenie geograficzne; pomimo to wszystko Hiszpanja należy do najuboższych, najmniej oświeconych i najgorzej rządzonych krajów Europy. Krajowi temu brak zasadniczego warunku potęgi, t. j. wysokiej produktywności.

Prawdopodobnie najbardziej uderzający dowód naszego twierdzenia można znaleźć w Anglii. Niesłychaną potęgę polityczną i ekonomiczną tego kraju przypisuje się zwykle różnym sprzyjającym okolicznościom, niezależnym od człowieka. Wyspiarskie położenie ma zabezpieczać Anglię od najazdu, i jest głównym czynnikiem potęgi politycznej; dzięki temuż położeniu wśród oceanu kraj ten zdobył panowanie nad morzami i hegemonję w handlu wszechświatowym; olbrzymie pokłady doskonałego węgla miały wywołać rozwój przemysłu angielskiego i t. d. Jeżeli jednak zanalizujemy dokładniej historję potęgi Anglii, to natrafimy w każdej dziedzinie na pracę angielską, jako na ostateczny fundament tej potęgi. Wielka produktywność pracy wywołała ten zadziwiający rozkwit.

Zobaczmy np., jaką rolę w tym rozkwicie odegrało położenie geograficzne. Położenie to samo przez się wcale nie broni Anglii od najazdu, i kraj ten w czasach historycznych był kilka razy zdobywany przez różnych najeźdźców. Stał się on niedostępnym dopiero od czasu, gdy Anglicy zdolali zbudować i utrzymać flotę wojenną potężniejszą od floty każdego przypuszczalnego wroga. Położenie to również nie sprzyja szczególnie rozwojowi żeglugi i handlu, a przynajmniej nikt by tego nie twierdził w wieku czternastym lub piętnastym, kiedy okręty były drobne i słabe, a sposoby orjentowania się na morzu zupełnie pierwotne. Wówczas żegluga na burzliwych i niegościnnych morzach angielskich była przedsięwzięciem wielce niebezpiecznym, a zatem wyspiarskie położenie Anglii było raczej przeszkodą,

niż czynnikiem dodatnim rozwoju. Aby warunki zmieniły się na lepsze, trzeba było udoskonalić budownictwo okrętowe i sztukę żeglarską, zbadać otaczające morza i opracować dokładne mapy morskie, zbudować porty, urządzić latarnie morskie i t. d. Wszystko to wymagało ogromnego nakładu pracy, któremu mógł podoleć tylko naród o wielkiej produktywności.

Podobnie rzecz się ma i z węglem kamiennym. W wieku siedemnastym lub nawet osiemnastym złoża tego minerału nie były więcej warte od nadbrzeżnych ławic piasku i znowu tylko dzięki olbrzymiej pracy, wykonanej przeważnie przez Anglików, węgiel stał się istotnym bogactwem, istotnym czynnikiem dobrobytu. Złożył się na to cały szereg doniosłych wynalazków i niezliczona ilość drobnych ulepszeń technicznych, a więc wynalazek nowoczesnej maszyny parowej i kotła parowego, kolei żelaznej i lokomotywy, wynalazki najróżnorodniejszych maszyn warsztatowych, udoskonalenia w górnictwie, nowe sposoby wytopienia żelaza i stali, wynalazek oświetlenia gazowego i wiele, wiele innych.

Nawet dzisiejsi Anglicy, którzy odziedziczyli po przodkach niesłychane bogactwa, utrzymują się na zdobytych stanowiskach tylko kosztem ogromnej pracy, czyli dzięki wysokiej produktywności. Jest rzeczą oczywistą, że bogactwa ludzkie, żywność, ubranie, domy i t. d. muszą być wciąż odnawiane, i różne okoliczności wskazują, że cały majątek kraju zostaje odnowiony w ciągu niewielu, najwyżej trzydziestu kilku lat. Znaczy to, że majątek ten zawiera tyle pracy ludzkiej, ile jej wykonywają wszyscy mieszkańcy w ciągu takiego okresu. Można wyciągnąć stąd wniosek, że każda zmiana w produktywności przeciętnej odbijają się bardzo prędko na dobrobycie kraju. Gdyby zatem od pewnego dnia produktywność angielska stała się równą produktywności polskiej, to niewątpliwie po upływie niewielu dziesiątków lat dobrobyt w Anglii znalazłby się na tym samym poziomie, co w naszym kraju.

Dobre urządzenia polityczne, a zatem i potęga polityczna, są równie jak i dobrobyt owocem pracy ludzkiej,



a więc następstwem wysokiej produktywności przeciętnej, dlatego też widzimy, że kraje o wysokim dobrobycie posiadają wzorowe instytucje. Panuje tam wolność obok bezpieczeństwa i porządku.

Aby organizacja polityczna kraju odpowiadała swemu przeznaczeniu, musi ona przystosowywać się wciąż do ustawicznie zmieniających się warunków, ulegać ciągłej przebudowie, a w tej pracy powinni brać udział nie tylko ci nieliczni ludzie, w których spoczywają rządy, lecz i ogół mieszkańców. Najrozsądniejsza reforma przyniesie dobre owoce tylko w takim razie, jeżeli ludność ją rozumie i jej pragnie, zrozumienie zaś potrzeby pewnej zmiany przez ogół wymaga zawsze ogromnego nakładu pracy. Dlatego też można powiedzieć, że ta ustawiczna przebudowa ustroju politycznego jest dziełem całego kraju, a zatem myśl polityczna ludności powinna pracować i krztalczyć się bez przerwy. Jeżeli w jakim kraju ta praca ustanie, to bardzo prędko pojęcia polityczne się wyradzają, instytucje starzeją i przestają odpowiadać potrzebom. Następstwem takiego stanu rzeczy jest zatamowanie rozwoju, gwałtowne przewroty, pociągające za sobą ogromną ilość cierpień ludzkich, osłabienie, a niekiedy upadek państwa.

Nawet powodzenie wojenne jest głównie owocem pracy, a zatem zależy od produktywności. Twierdzenie to może się wydać na pierwszy rzut oka paradoksem, gdyż w historii wojny uwaga nasza zwraca się głównie na moment przełomu, na rozstrzygającą bitwę. Ale moment ten jest tylko jednym ogniwem w całym łańcuchu wydarzeń. Poprzedza go zawsze długi okres przygotowawczy, w którym nie męstwo żołnierza, lecz produktywność całego organizmu zwanego armją, oraz produktywność społeczeństwa, które tę armję stworzyło, główną odgrywa rolę. Strona, posiadająca większą produktywność, rozporządza w chwili rozstrzygającej potężniejszymi środkami moralnymi i materialnymi, a zatem ma lepsze widoki zwycięstwa.

Rozważania poprzedzające pomimo szkicowego charakteru nie pozostawiają, zdaje się, wątpliwości, że produk-

cyjność przeciętna odgrywa w losach narodu niezmiernie doniosłą rolę. Od niej zależy, czy dany naród ma być wolny, oświecony i zamożny, czy też ma żyć w niewoli, w ciemności i nędzy. Teraz wypada z kolei zastanowić się nad pytaniem, jakie właściwości natury ludzkiej wywierają na produktyjność wpływ zasadniczy. Ponieważ z punktu widzenia społecznego głównym zadaniem szkoły jest pielęgnowanie właściwości ludzkich, korzystnych dla życia zbiorowego, przeto odpowiedź na to pytanie miałaby niemałą wagę. Zawierałaby się w niej wskazówka, w jakim kierunku szkoła powinna zwrócić swe usiłowania, aby najskuteczniej przyczynić się do zapewnienia krajowi pomyślnej doli.

Historja ekonomiczna ludzkości zna dwa rodzaje pracy, a mianowicie pracę niewolniczą i pracę wolną. Wiadomo, że pierwsza z nich wszędzie i zawsze była bez porównania mniej produktyjna od drugiej, i w tem właśnie tkwi główna przyczyna upadku niewolnictwa, zarówno w starożytności, jak i w czasach nowszych. Produkcyjność niewolnika była tak mała, że tylko w szczególnie sprzyjających okolicznościach zarobek jego znacznie przewyższał koszt utrzymania, i właściciel osiągał znaczniejsze zyski. Niewolnictwo było instytucją ekonomicznie wadliwą i wyszło z użycia, jak dawne systemy maszyn parowych, wytwarzające zbyt mało pracy użytecznej w stosunku do zużytego paliwa.

Jakaż jest zasadnicza różnica pomiędzy niewolnikiem a pracownikiem wolnym? Nie chodzi tu naturalnie o stanowiska prawne obydwóch ludzi, lecz jedynie o pobudki pracy. Główną pobudką pracy niewolnika był przymus zewnętrzny, obawa przed batem dozorca. Niewolnik przestawał pracować, gdy przestawał się bać. Pobudki rządzące pracownikiem wolnym są bardziej złożone; składają się na nie chęć zysku, ambicja, poczucie obowiązku i wreszcie zamiłowanie pracy.

Wszystkie te wyrazy wskazują tylko na pewne stany psychiczne człowieka, które nie dadzą się dokładnie opisać i pomiędzy którymi nie ma wyraźnych granic. Powiemy ogólniej, że niewolnik pracuje głównie pod działaniem oko-



liczności zewnętrznych, bezpośrednia zaś przyczyna pracy człowieka wolnego tkwi w nim samym, w jego charakterze i skłonnościach.

Jeżeli zgodzimy się na taki punkt widzenia, to przyjdzie łatwo do wniosku, że pomimo formalnego zniesienia niewolnictwa we wszystkich odmianach nie przestała istnieć praca niewolnicza. Człowiek, pracujący jedynie z obawy niedostatku, jakkolwiek prawnie wolny, musi być jako pracownik zaliczony do kategorii niewolników. Zresztą granica pomiędzy dwiema kategorjami nie da się wyraźnie oznaczyć. Jedna i ta sama jednostka pracuje w pewnych okresach, jak niewolnik, w innych, jak człowiek wolny, nieraz także przymus zewnętrzny oddziałuje jednocześnie z pobudkami wewnętrznymi.

Pomimo to wszystko można sobie wyobrazić idealnego niewolnika, pracującego jedynie dzięki przymusowi zewnętrznemu, i idealnego pracownika wolnego, posłusznego jedynie pobudkom wewnętrznym. Pracownik zwykły zajmuje najczęściej położenie pośrednie. Stoi on bliżej jednego lub drugiego z owych ideałów zależnie od rodzaju pobudek pracy, które mają w nim przewagę.

Możemy teraz wygłosić twierdzenie ogólne, że produktywność człowieka jest tem większa, im stoi on bliżej ideału pracownika wolnego, i ten naród posiada większą produktywność przeciętną, w którym praca wolna ma większą przewagę nad pracą niewolniczą.

Stąd wynika, że jeżeli szkoła ma być poważnym czynnikiem pomyślności kraju, to głównem jej zadaniem powinno być wychowanie pracowników wolnych, czyli pielęgnowanie tych właściwości ludzkich, które stanowią istotę pracownika wolnego.

Wymieniłem cztery główne pobudki, kierujące w pracy człowiekiem wolnym, a mianowicie: żądze zysku, ambicję, poczucie obowiązku i zamięłowanie. Niewątpliwie najpotężniejszy wpływ na produktywność wywiera ostatnia. Zamięłowanie pracy jest także najwybitniejszą cechą, odróżniającą pracownika wolnego od niewolnika.



Oglądanie pięknego obrazu dostarcza widzowi dużej przyjemności, ale z pewnością autor obrazu doznawał podczas pracy daleko większej przyjemności, i dzięki temu właśnie obraz jest piękny. Rozkosz tworzenia jest koniecznym i zasadniczym warunkiem dobroci utworu. Jeżeli malarz pracuje jedynie pod wpływem żądzy zysku lub sławy to z pewnością nie stworzy on dzieła większej wartości, produktywność jego będzie mała.

Toż samo dotyczy w pewnym stopniu każdego innego rodzaju pracy. Każdy dobry pracownik jest do pewnego stopnia artystą i doznaje przyjemności w pracy. Dobremu lekarzowi główną przyjemność sprawia leczenie chorób, a nie pobieranie honorarjów, dobry przemysłowiec znajduje zadowolenie głównie w organizowaniu pracy ludzkiej, a nie w zyskach, dobremu rzemieślnikowi praca dostarcza wrażeń, które jedynie pod względem napięcia różnią się od wrażeń artysty. Nawet proste, automatyczne rodzaje pracy, jak wiosłowanie, koszenie, różne roboty ogrodnicze i t. p. dostarczają wielu ludziom dużej przyjemności.

Wypada dodać, że są jednak rodzaje pracy tak przykre, że wobec nich nie może być mowy o zamilowaniu; wymagają one poświęcenia lub przymusu, a ponieważ pierwsze należy do zjawisk wyjątkowych, przeto w tych rodzajach praca niewolnicza musi z natury rzeczy przeważać. Takie prace są spełniane w nowszych czasach coraz niechętniej przez człowieka, a skutkiem tego stają się coraz kosztowniejszemi. W tem właśnie tkwi przyczyna, że technika nowożytna usiłuje przede wszystkim w tych działach zastąpić ręce ludzkie maszyną, ograniczając tym sposobem coraz bardziej pole pracy niewolniczej. Linja rozwoju współczesnych społeczeństw odbiega coraz dalej od ustroju ekonomicznego, opartego na niewolnictwie, i to jest jednym z najwybitniejszych rysów nowożytnej cywilizacji.

Zamiłowanie pracy wywiera największy wpływ na produktywność i jest najpotężniejszym czynnikiem rozwoju społeczeństw. Kraje zachodnie zawdzięczają swą niesłychaną potęgę głównie rozpowszechnieniu się tej cnoty wśród lud-

ności. Ogół ludzi pracuje tam z zamięłowaniem, i ten rys charakterystyczny rzuca się tam w oczy każdemu obserwatorowi, który przybył z innych stron i posiada odrobinę spostrzegawczości. Spozrzeże on, że w fabrykach, warsztatach, kopalniach i t. d. panuje wesołość i zadowolenie z życia. Praca nie jest tam rozrywką, ale ogół pracujący nie uważa jej wcale za utrapienie i przekleństwo.

---

Jest rzeczą zupełnie pewną, że pod względem produktywności przeciętnej naród nasz zajmuje jedno z ostatnich miejsc wśród narodów cywilizowanych. W wieku XVIII większa część ludności naszego kraju pozostawała w poddaństwie, a zatem mogła dostarczać jedynie pracy niewolniczej, mieszczanstwo było nieliczne, a szlachta utraciła swą dawną dzielność. Produkcyjność nasza była wówczas przerażająco mała. Odbijało się to w lichej uprawie pól, w nędznym stanie przemysłu, w niskim stanie oświaty, w wadliwych ustawach krajowych, w ubóstwie skarbu, w zaniedbaniu obrony kraju; słowem następstwem tej słabej produktywności był fatalny stan kraju, a ostatecznie utrata niepodległości.

Od owych czasów zmieniło się wiele na lepsze; częściej, niż dawniej, spotyka się ludzi, pracujących z zamięłowaniem, i wzrosła prawdopodobnie znacznie produktywność przeciętna. Ale inne narody europejskie poczyniły także pod tymi względami duże postępy, zapewne większe, niż my. Skutkiem tego nietylko nie zrównaliśmy się z sąsiadami, lecz jeszcze bardziej pozostaliśmy w tyle, i niestety różne oznaki wskazują, że stan ten nie zmienia się na lepsze.

Pół wieku upływa od czasu ostatecznego zniesienia pańszczyzny, lecz pojęcia pańszczyźniane wciąż jeszcze są w kraju wielce rozpowszechnione. Ogromna część ludności uważa pracę za ciężką karę, za ostateczność, do której może zmusić człowieka jedynie groźba głodu. Stosownie do tego pojęto u nas socjalizm nie jako wyzwolenie pracy, lecz jako wyzwolenie z pracy. Robotnik, produkujący więcej od towarzyszków, jest uważany za wyrzutka i zdrajcę, przeciwko



któremu wolno i należy używać najenergiczniejszych środków. Zajmujemy pierwsze miejsce w Europie pod względem ilości świąt, krótkości dnia roboczego oraz ilości strajków i przy tem wszystkim wyróby nasze pod względem dobroci stoją na szarym końcu. Produkujemy mało i źle. Dotyczy to zarówno produkcji materialnej, jak i umysłowej.

W tem właśnie tkwią przyczyny naszej słabości, stąd pochodziły niepowodzenia, których nam los nie szczędził, stąd pochodziło, że nie mieliśmy sił do odparcia ciosów, które nam wymierzali nasi wrogowie.

Podniesienie produktyjności to niezbędny i zasadniczy warunek odmiany losu. Ta prawda powinna przyświecać wszelkim zamiarom naszym; podniesienie produktyjności powinno być najpierwszym celem usiłowań naszych zarówno zbiorowych jak i indywidualnych.

W tej pracy najważniejsza rola musi przypaść szkole, gdyż wpływ szkoły w zamierzonym kierunku może być najdonioślejszy. Za swe główne zadanie szkoła powinna uznać wychowanie pracowników wolnych, czyli krzewienie zamiłowania do pracy. Jeżeli szkoła zadanie owo spełni, jeżeli zacznie ona wypuszczać rok rocznie ze swych murów rzesze dzielnych pracowników, którzy stopniowo zajmą przodujące stanowiska na polu pracy narodowej, to fakt ten wywrze na losy naszego kraju wpływ niesłychanie doniosły, wpływ wprost nieobliczalny.

Jakże to uczynić, aby każdy uczeń wyносił ze szkoły zamiłowanie pracy, lub przynajmniej wychodził z przeświadczeniem, zaczerpniętem z własnych doświadczeń, że praca może być przyjemna, i że wtedy właśnie wyniki jej są największe i najlepsze? Odpowiedź na to pytanie daje idea t. zw. *szkoły pracy*.

## Szkoła pracy.

**W** czasach obecnych odbywa się we wszystkich krajach kultury europejskiej w dziedzinie szkolnictwa ważna ewolucja, od której można oczekiwać całkowitego przekształcenia szkoły i metod wychowania. Ewolucję tę scharakteryzujemy krótko i jasno, mówiąc, że polega ona na zmianie ideału wychowawczego.

Każda szkoła, posiada pewien ideał wychowawczy. Ucieleśnieniem tego ideału byłby człowiek, posiadający pewne określone właściwości umysłowe, moralne i fizyczne. Szkoła dąży do tego, aby swych wychowañców możliwie do ideału takiego zbliżyć. Ideał wychowawczy nie jest zazwyczaj ściśle określony w żadnym dokumencie, można jednak zawsze go wyczuć z programów, metod nauczania, a wreszcie z wyobrażeń i poglądów nauczycieli i wychowawców.

Ideałem wychowawczym szkoły dotychczasowej był człowiek, *który dużo wie* czyli *erudyta*. Słowa te uwydatniają jedynie rys zasadniczy, najbardziej rzucający się w oczy ideału szkoły dzisiejszej, a przytem dotyczą tylko jednej strony, mianowicie strony intelektualnej, a nie dotyczą wcale właściwości moralnych. Wszechstronna charakterystyka wymagałaby dłuższego opisu; pominiemy ją całkowicie, gdyż powyższa krótka definicja pozwala w dostatecznej mierze wyświetlić przeciwieństwo pomiędzy stanem obecnym a dążeniami nowoczesnymi.

Ten ideał dotychczasowy ustępuje coraz bardziej miejsca ideałowi nowemu, ideałowi szkoły przyszłości, a nowym ideałem wychowawczym jest *dzielny pracownik, t. j. człowiek*,



*posiadający zamiłowanie do pracy i umiejący pracować.* Obecna szkoła wychowuje, lub pragnie wychowywać ludzi myśli, szkoła przyszła będzie wychowywała ludzi czynu.

Przyczyn takiej ewolucji szukać należy w różnych procesach rozwojowych, odbywających się w społeczeństwach cywilizowanych. Sto lat temu szkoła ludowa stała zdala od życia i nie starała się wcale przygotowywać swych wychowañców do przyszłej pracy produkcyjnej. Syn chłopski szedł do szkoły celem nabycia pewnej kultury ogólnej, a głównie pewnych wiadomości z dziedziny religiji, ale rolnictwa uczył się on jedynie od ojca, od sąsiadów, albo wreszcie z własnego doświadczenia. Dziś sprawy się skomplikowały. Rolnictwo stało się umiejętnością wielce złożoną, i nawet w skromnym zakresie gospodarstwa chłopskiego już tradycja nie wystarcza; słusznem więc jest żądanie, aby szkoła w granicach możliwości zaprawiała swych wychowañców do zajęć przyszłych, czyli, aby to była szkoła pracy.

Szkoła średnia, tak zw. „ogólnokształcąca“, chlubi się tem, że przygotowuje nie do pewnych określonych zawodów, lecz dba jedynie o wszechstronny, harmonijny rozwój umysłowy swych pupilów. Pogląd ten polega jednak na złudzeniu. Gimnazjum klasyczne, bo o nie głównie chodzi, nie jest wcale szkołą ogólnokształcąca. Kształci ono nieźle przyszłych biuralistów, pracowników, literatów, i tych uczonych, którzy poważnie poświęcają się poszukiwaniom archiwalnym, ludzi książki i pióra, dla których erudycja jest czemś zasadniczym, czemś, posiadającym własność samoistną. Natomiast szkoła obecna przygotowuje bardzo źle przyszłych techników, kupców, przemysłowców, rolników, lekarzy, t. j. ludzi, dla których główną rzeczą jest opanowanie pewnych określonych rodzajów pracy, a erudycja posiada tylko wartość pomocniczą.

Dawniej gimnazjum wychowywało głównie ludzi, należących do pierwszej kategorii, a więc odpowiadało dość dobrze zadaniu, obecnie wśród wychowañców szkoły średniej ma znaczną przewagę kategoria druga. Skutkiem tego coraz wyraźniej ujawnia się anomalja obecnego stanu rzeczy, coraz

żywiej ogół odczuwa sprzeczność pomiędzy szkołą a wymaganiami życia. To poczucie jest jedną z przyczyn ewolucji, która odbywa się przed naszymi oczyma.

Ewolucja ta daje się także uzasadnić z punktu widzenia pedagogicznego. Fizyczna i umysłowa organizacja człowieka powstała w walce o byt. Umysł ludzki rozwinął się, gdyż był on użyteczny do pokonywania przeszkód, do ujarznienia natury, gdyż nadawał on celowy kierunek działalności człowieka. Posiadamy go więc po to, aby posługiwać się nim w naszych czynnościach, w pracy, w postępkach, a nie po to, aby tworzyć w nim skład ciekawych wiadomości. Dlatego też jest na świecie stosunkowo bardzo niewiele ludzi, którzy dążą do zdobycia wiedzy dla niej samej, z prostej ciekawości. Są to wyjątkowe organizacje umysłowe, osiągające pełnię rozwoju tylko w szczególnie sprzyjających warunkach. Ogromna większość ludzi ceni wiedzę tylko o tyle, o ile może się nią posługiwać w różnorodnych zadaniach życiowych.

Zwłaszcza dziecko jest zupełnie niezdolne do zaciekawienia bezinteresownego. Dziecko kilkoletnie jest to istota ogromnie czynna. Jest ono wciąż czemś zajęte. Buduje domy z kart, urządza ogrody na piasku, rysuje, powozi i t. d. interesują je tylko te rzeczy, które pozostają w bezpośrednim związku z temi czynnościami. Tak np. sześciolatniego chłopca interesuje wielce koń, ponieważ w wyobraźni jeździ on często konno, natomiast nie interesuje go wcale krowa, gdyż w zajęciach jego ten poczciwy czworonóg nie odgrywa żadnej roli. Interesuje go szabla, gdyż w wyobraźni toczy on srogie wojny, a nie interesują użyteczne grabie. Najulubieńszą książką wśród dzieci, a zwłaszcza wśród chłopców, jest Robinson Crusoe, gdyż mały czytelnik utożsamia się z bohaterem powieści, mieszka w wyobraźni na bezludnej wyspie, poluje na kozy, wypala garnki, walczy z ludożercami i t. d. Jednym słowem powieść ta wyzwala w nim siły pracy do czynu, do działalności, i to stanowi jej wielki urok. Próbowano również spopularyzować w świecie dziecięcym Don Kiszotą, ale próby te nie miały powodzenia. Natura rycerza z Manszy jest czemś zbyt dalekiem od upodobań dziecka. Nie



utożsamia się ono z bohaterem i może tylko przyglądać się scenom powieści, jako widz bierny, a taka rola jest dla dziecka czemś nieznośnem.

Oczywiście szkoła powinna ściśle liczyć się z tą podstawową strukturą psychologii dziecięcej. Nauczyciel nie jest rzeźbiarzem, który z martwej gliny może wytworzyć wszelkie kształty, jakie mu nasunie fantazja; jest on raczej podobny do ogrodnika, który pielęgnuje roślinę, noszącą w samej sobie prawa swego rozwoju. Dlatego jest rzeczą zupełnie fałszywą meblować głowy dziecięce wiadomościami, które nie mają bezpośredniego związku z życiem umysłowem dziecka i z jego działalnością.

Dziecko z biegiem czasu poznaje coraz lepiej otaczający świat, ale ten proces poznawczy jest czemś powtórnem, czemś tylko pomocniczem. Zasadniczą linię rozwoju stanowi raczej stopniowe opanowywanie środowiska, a mianowicie dziecko coraz lepiej uczy się obracać na swą korzyść czynniki sprzyjające i bronić się przed niesprzyjającymi, a także coraz dobitniej wyraża swe myśli, fantazje i pragnienia za pomocą głosu i gestu, a marzy o zdobyciu jeszcze innych środków wypowiedania się takich, jak rysunek, modelowanie wyszywanie, wyroby z drzewa i t. d.

I w szkole ta linja rozwoju powinna być utrzymana. Szkoła powinna być terenem działalności dziecka podobnie, jak życie poprzednie. Zadanie szkoły polega nie na tem, aby odchyłać rozwój dziecka od kierunku, który mu wykreśliła natura, lecz odwrotnie, aby ten rozwój naturalny spotęgować, przyspieszyć i wzbogacić.

Jeżeli szkoła przyswoi sobie zasady powyższe, to życie szkolne ulegnie zasadniczym zmianom. Kształcenie będzie się odbywało nie drogą uczenia się z książki prawideł, opisów i opowiadań, jak to przeważnie dzieje się dzisiaj, lecz drogą pracy twórczej lub prac, mających na celu opanowanie otaczającego świata. Na pierwszy plan wystąpią rysunki, modelowanie, wyroby z drzewa i metalu, pielęgnowanie roślin i zwierząt, badanie doświadczalne zjawisk fizycznych, chemicznych i t. p.

Gdyby trzymać się z całą konsekwencją zasad powyższych, to wiedza teoretyczna byłaby udzielana tylko o tyle, o ile stoi w bezpośrednim związku z wymienionymi pracami i ułatwia ich wykonanie. Ale takie bezwzględne trzymanie się zasady byłoby, w warunkach obecnych, rzeczą niemożliwą. Jak w każdym zagadnieniu praktycznym, tak i tutaj musi być zawarty rozsądny kompromis pomiędzy wymaganiami teorii, a wymaganiami warunków chwili. Tak np. historia nie stoi w związku bezpośrednim z kwestjami praktycznymi codziennego życia, pomimo to jednak szkoła nie może się wyrzec nauczania historii. Ale i tu nowe prądy nie wątpliwie nie pozostaną bez wpływu. Uczeń nie będzie otrzymywał gotowego kursu, przystosowanego *ad usum Delphi*, lecz będzie musiał sam stwarzać sobie obraz przeszłości, za pomocą studjowania poważnych monografji. Przy tym trybie nauczania nie wyniesie on ze szkoły zaokrąglonej ale powierzchownej i nietrwalej wiedzy historycznej, jak to się dzieje dzisiaj, natomiast zdobędzie rzeczy daleko cenniejsze, a mianowicie lepsze zrozumienie procesu historycznego, pewien zmysł historyczny, a nadewszystko zamiłowanie do studjów lub przynajmniej lektury historycznej; skutkiem tego będzie on i po opuszczeniu szkoły rozszerzał i pogłębiał swe wykształcenie historyczne, o co głównie chodzić powinno.

Szkoła pracy wysuwa się dziś na pierwszy plan ruchu oświatowego we wszystkich krajach cywilizowanych; u nas doniosłość tej sprawy jest może większa niż gdziekolwiek indziej, bo my, jako pracownicy, pozostaliśmy w tyle za innymi, i to właśnie stanowi największą naszą słabość.

